

# TYGODNIK WILENSKI.

N. 9.

Dnia 15. Maia 1822 roku, v. s.

---

## O D O S T A T K U.

(Wyiątek z dzieła pod tytułem: *Essai sur l'art d' être heureux*, par Joseph Droz. Paris 1806).

Przez A. K.

**D**ostatek i w tedy byłby dla nas nieoszacowanym dobrem, gdyby miał tylko tę jedną korzyść, toiest: przykładanie się do zachowania niepodległości. Rostropny człowiek, który sam może zaspakaiać umiarkowane swoje potrzeby, od nikogo nie zależy; iego wolność, spokoyność, cnota, zostaią w bezpieczeństwie. Uchoway Boże, abym miał osłabiać wzgardę, na iaką zasługuią ludzie, którzy kosztem sumnienia nabywaią bogactw: są to głupcy, którzy z dwoyga złego, mniejszego obierać nie umieią.

W terażniejszym stanie towarzystwa, nayoszczędniejszy człowiek ma mnóstwo potrzeb; nałóg i przykłady nie pozwalaią przestawać na niezbędném, i bez dostatku nie można kosztować uciech życia. Człowiek, zostaiący w stanie blizkim ubóstwa, nigdy nie iest spokojnym, nie może zbogacać swego umysłu wiadomością.

mi, i całe życie musi się zajmować ciężką pracą. Kiedy jeszcze przyłączy się do tego smutna myśl o losie ubogiej rodziny, to nie masz stanu, któryby był okropniejszym.

Kto chce szczęśliwie żyć na świecie, powinien z góry wyrachować, ile potrzebuje rocznego dochodu, żeby byź zawsze w umiarkowanym dostatku; i kiedy majątek okaże się niedostatecznym, usiłować ma własną pracą dopełnić niedostającą ilość. Lecz kiedy, dopiąwszy zamierzonego celu, pragnie jeszcze przysporzenia, chociażby najmniejszego; to już zginął bez powstania: gorsząc się bowiem przykładami, i przenosząc pieniądze nad spokójność, *szczęście* zamienia na..... sposoby wyszukiwania sobie zatrudnień.

Dostatek jest niepożytecznym dla wielu ludzi, którzy go posiadli: ofiary te lekkomyślności, zamiast coby miały korzystać z czasu życia, tracą go swém usiłowaniem w nabywaniu bogactw. Dziwię się zawsze, dla czego ludzie mięszaią sprzeczne z sobą wyobrażenia. Celem naszego życia jest szczęśliwość; bogactwo jest jednym ze sposobów do osiągnięcia szczęśliwości. Zaco więc wielu ludzi bierze sposób za cel? Patrząc na ich frasunki, pomyslisz, że stworzeni są na świat nie dla tego, żeby byź szczęśliwymi, lecz żeby się z bogacać.

Do czego tyle zabiegów, tyle usiłowań?

Można iść o zakład, że człowiek który ma i pięć kroć sto tysięcy złotych docho-  
du rocznego, nudzi się; i śmiało utrzymu-  
ję, że bogaczom życie jest *nieznośniejszém*  
aniżeli innym ludziom.

Dzielę bogatych na dwie klasy: w pier-  
wszey mieszczą tych, którzy zajmują się  
rządem swych dóbr; w drugiej tych, któ-  
rzy marnotrawią swoje dochody.

Nie można wyliczyć wszystkich kłopo-  
tów, wszystkich przeszkod, wszystkich nie-  
smaków, które towarzyszą rządowi wiel-  
kiego majątku. Mnóstwo rozmaitych przed-  
miotów wymaga ustawiczney bacności;  
potrzeba to odbywać drogi, to zakładać  
budowle, to zawierać umowy, to dawać  
rozkazy, to kłopotić się z dłużnikami; tam  
grad wybił zboże, tu pożar zrzucił szko-  
dę; czy jest choć ieden rok bez procedu-  
ru? Nie cierpiąc ubóstwa, nigdybym się  
nie zgodził przyjąć wielkich bogactw z wa-  
runkiem, żeby samemu niemi rządzić.

Nie mówię ogólnie, żeby ludzie, zaj-  
mujący się korzystnemi kłopotami, byli  
nieszczęśliwymi. Bankier naprzykład znaj-  
duje nieiakąs rozkosz siedzieć od rana do  
wieczora nad rachunkami. Widząc po-  
myślny postęp w swoich interesach, zapo-  
mina często o niespokojności, pracy i nie-  
woli w jakiej zostaje. Ale człowiek obcy,  
przekonany, że należy używać życia, wi-  
dząc iakich uciech pozbawia siebie ów bo-

gacz, nie zechce zapewne posiadać iego skarbów.

Drudzy bogaci ludzie, iakem iuż rzekł, marnotrawią swoje dochody: to ieszcze gorzej. Pierwsi po pracy znajduią przynajmniey nieiaką roskosz w spoczynku; przeciwnie tych drugich próżnowanie, wszystkiego pozbawia.

Długo starałem się dociec, dla czego ludzie, którzy mają mnóstwo sposobów używania rozmaitych uciech, ustawicznie nudzą się? Złe wychowanie iest tego przyczyną: rozum ich nie odebrał przyzwoitego oświecenia; od samego bowiem dzieciństwa uprzedzano ich chęci; słabi rodzice, chytry nauczyciele, chciwi słudzy, na wysciigi usiłowali osłabiać zabawami ich przymioty. Zmordowani nareście zbytkiem próżnych zabaw, i nie znajdując w sobie samych żadnych sposobów pokrzepienia siebie, przychodzą do smutnego stanu, więcey iuż chcieć nie mogą.

Cierpiąc niedostatek, cieszymy siebie nadzieią. Przesycenie nie zna nadziei. Dręczące to złe, obce mierności, iest nieoddzielną towarzyszką bogactw. Alboż nie widzimy na teatrze, kiedy graią doskonałe piękną dramę, alboż nie widzimy ludzi, którzy w głębi swey loży drzemią z nudy, i tylko częstém poziewaniem dają znak, iż żyją? Są to tak nazwani panowie. Przeciwnie, spóyrzyy na widzów,

którzy z najwyższém uniesieniem zajmują się widowiskiem: są to miłośnicy nadobnych sztuk; w przeciągu tygodnia składali kilka złotych, żeby w niedzielę kupić sobie bilet na parter.

Familia, która przestała na umiarkowanym dostatku, moeniey czuje uciechy życia, dla tego, że się nabywają z zachowaniem pewnego porządku i z nieiakiemi ofiarami. Chcą, naprzykład, ozdobić izbę nowemi sprzętami; oszczędność w wydatkach na inne rzeczy dla kupna sprzętów, sprawuje już nieiako cząstkę ukontentowania, którego się będzie doświadczać, po wykonaniu postanowienia. Zamierzając dać skromną ucztę, spraszają swoich przyjaciół, i iadą z nimi za miasto na cały dzień. Rachownicza oszczędność składa pieniądze dla tej pożądanej epoki; wcześniej już myślą, kiedy ma być ta zabawa, wcześniej spraszają spółbiesiadników; samo oczekiwanie ma swoje wdzięki, zwłaszcza kiedy pora zamierzonych uciech zbliża się, i kiedy są pewni, że nastąpi niezawodnie.

Cóż może być przyjemniejszego nad te wieczory, które Jan Jakób Russo i Kondylak przepędzali z sobą? Obadwa byli ubodzy; każdy nie więcej wydawał iak tylko czterdzieści groszy: ale przy rozmowie umiarkowane ich uczy stawały się dłuższymi, i biesiadnicy kosztowali nay-

szczęśliwszych chwil! Nie geniusz, nie obszérne wiadomości potrzebne są temu, kto chce doznawać podobnych uciech; przyjaźń miłość nauk, i wszystko!

Członki rodziny niebogatey, lecz dostatniej, żyją po większey części razem; zdaie się, że tylko dla nich stworzone domowe zabawy. Osyp ich bogactwami: wyrzysz zaraz, że mniéy iuż będzie ich zajmować domowa szczęśliwość, chociażby się ich serca i nie zmieniły. Nowe obowiązki, nowe zabawy, uymą im częśćkę czasu, która była poświęcaną prawdziwym uciechom. Zwiedzając rozmaite towarzystwa, rzadko będą żyli z domownikami; przyjmując często gości, rzadko będą widywać się z przyjaciółmi. Tysiące nowych przedmiotów, obudziwszy żądze tych ludzi, dadzą im uczuć, że ieszcze wielu rzeczy nie mają; a niespokoyność ta, zaledwo wprzód była im znana.

Powie mi kto, iż bogactwo iedna nam na świecie szacunek; gdy stan mierny musi częstokroć znosić wżgardę. Tak! wiem, że wielu szacuje człowieka, podług iego dostatków; takich ludzi nie można przekonać, że niekiedy *głupiec* albo prawdziwy *zbrodzień*, iędzi w pyszném karécie; gdy tymczasem człowiek zasłużony chodzi piechotą; lecz czy zechce dobrze myślący człowiek troszczyć się o to, iak o nim myślą głupcy?

Kiedy w liczném zgromadzeniu, w którym bogactwo okazuje siebie w całym swoim blasku, będziesz gotów zarumienić się, spóyrzawszy na prostą swą odzież; zapytaj się wówczas samego siebie, czy chciałbyś z przytomnymi bogaczami pomieniać się na sposób twojego życia, przymiotami duszy, zaletami; zapytaj się, mówię, siebie, i ożyw się szlachetną wyniosłością, przyzwoiłą uczciwemu człowiekowi.

Kobiétom i młodym mężczyznom nie życzę prawie porównywać swéy doli z losem bogaczów; nie wytrzymaią bowiem téy próby. Ale człowiek mocnego charakteru, przekonany o korzyściach miernego dostatku, spóyrzawszy naokoło siebie, podwoi miarę swoiego szczęścia. Pośród świecący się gromady, z wyniosłością powie sam do siebie. *O iak wiele jest rzeczy, bez których mogę się obeysdź!*

Mówiąc o skutkach zbytku, wcale nie miałem zamiaru obrażać bogaczów; nie myślałem wcale, żeby bogactwo miało być przeszkodą do osiągnięcia szczęśliwości. Nie! dla bogatych otwarty obszérniejszy zawod. Bezwątpienia, nie każdy może, podobnie iako Biuffon i Lavoazier, poświęcić swój majątek uzoney sławie; lecz każdy może zachęcać ludzi zajmujących się naukami; zachęcać nie obiadami, nie ucztami akademickimi: na to są inne sposoby. Niechay bogaty wesprze młodych ludzi, w których dostrzeżone wiele obiecujące talenta,

a którym ubóstwo nie pozwala ich kształcić; niechay z rostopną delikatnością osłodzi los starca, który, poświęciwszy swe życie naukom, zajmując się oświecaniem ludzi, i upowszechnianiem pożytecznych prawd, nie miał czasu myśleć o nabywaniu dostatku. Bogaci ludzie, nie powiększając swoich wydatków, są w stanie prowadzić sztuki do szlachetnego celu. Gruppą, wyobrażającą cnotliwy czyn, nie kosztowniejsza zapewne od grupy Nimf i Satyrów; ostatnia dowodzi tylko sztuki snycerza; tamta zaś przypomina razem imiona bohatera, artysty, opiekuna sztuk i cnoty. Jeszcze piękniejszy zawód otwarty dla bogatych: wspierając ubogich, ileż zatamują źródła łez i występków! ileż zjedną sobie i drugim pociech! O! bogaty może być szczęśliwym, kiedy tylko sam zachce; może imie swoje przesłać do potémności, i co jeszcze lepiéy, zjednać sobie błogosławieństwo nieszczęśliwych. Takie pociechy są niewyczerpane; zdolność kosztowania ich nigdy nie ustanie, i w tedy nawet, kiedy się wszystkie inne naprzykrzą.

---

TRZY SIOSTRY czyli WIDMO MINWANY.

Z *Rosyyskiego* przez M. KORZENIEWSKIEGO.

Całe nasze życie, stałoby się pasmem nieprzerwaném przykrych snów, gdyby



czas terażniejszy ściśle nie był połączony z przeszłością i przyszłością; trzy epoki między sobą nierozdzielone, jedna ubarwia drugą, jedna od drugiej nabiera piękności.

W rocznicę samą skończonych mnie lat piętnastu od urodzenia, gdy się bawiłam nad brzegiem rzeki, wspomnienie melancholiczne, lecz przyjemne o przeszłości, napelniało duszę moję, że niegdyś byłam szczęśliwą, szczęśliwą teraz i nadal być mogę przez same czucie szczęścia. Przeszłe, terażniejsze i przyszłe czasy zléwały się w jedno słodkie uczucie!

Słońce spokojnie skrywało się w obłokach koloru niebieskiego, jego promienie złote, powierzchność jeziora, małe wysepki na niem rozsypane, będąc okryte różowym blaskiem zachodu, okazały się gorzącymi w płomieniu przezroczystym. Powiew zefiru wieczornego, chłód sprawiał wszystko się uspakajało; stada z pol biegły, rożek pastuszków wtórował oddalonemu śpiewu słowika i piosnce rybaka, który płynął ieden na małej łódce środkiem jeziora, niesioney do mnie po gładkiej powierzchni wody.

Zanurzona w myślach postępowałam drożką i mimowolnie zostałam ocucaną w zielonym dębowym rosnącym na wzgórzu gaiku. W tym momencie spostrzegłam przed sobą trzy młode dziewice, zupełnie

z twarzy sobie podobne, równie piękne, strojność których przewyższała piękne dni maja. Jedna siedziała pod dębem, wsparta na urnie obwitęj lilijami, niezabudkami i cyprasami; druga leżała niedbale na trawie pod krzakiem różowym, a trzecia przypatrywała się zachodowi słońca; w oczach iey spostrzegłam światło nadprzyrodzone; a piękna iey twarz okryta promieniami słońca, zdała się być nad ludzką. Zdumiana nie wiedziałam, czyli się mam przybliżyć lub się oddalić od nich; w tym momencie iedna z nich, która spoczywała pod różowym krzakiem iak zefir lekki się zerwała, tuż stanęła przy mnie, i uśmiechnąwszy się rzekła: „miła przyjaciółko! nie uciekay od nas, chodź ze mną, ia cię zaznałomię z siostrami moiemi. Proszę usiądź pod tym różowym krzakiem, róże moje tak są czyste i delikatne, iak twoja piękność; ich przyjemny zapach tyle pociągający, ile nieskazitelność duszy twoiej, i życie same twoie nie co innego iest, iak pączek tey róży! oby się zachowała iey przyjemność woni i delikatna świeżość wiecznie.“

Pobrałyśmy się za ręce i biegaliśmy; nowa moja znaioma, podaiąc różę rzekła: prezent w dzień twoich urodzin! starsza siostra, która siedziała pod dębem, wsparłszy się na urnie wlepiła we mnie zdumiałe swe oczy, przez co w duszy

moiey dał się czuć mimowolny ucisk, i kiedym się poczęła lepiej wpatrywać w rysy iey twarzy wesoley, lecz przytém niewolney od cierpienia smutku; siła iakaś skryta prowadziła mnie do badania iey serca, lecz nieśmiąc się przybliżyć, milczałam.

„Ty nas nie znasz moia miła przyjaciółko, rzekła do mnie łaskawie, my iesteśmy siostry. Ja się nazywam *przeszłość*; imie średniey siostry, która darowała ci różę *teraźnieyszość*, a młodszezy *przyszłość*, inaczezy zowią nas: *wczora*, *dziś* i *jutro*: my iesteśmy nierozdzielone, ten kto się kocha w jedney, stają się mu ulubionými i drugie; ieśli przeciwnie iest dla iedney obojętnym, musi byđź i dla drugich.

„Minwano luba, sliczny obrazie natury! ty będziesz od nas kochaną; ty się urodziłaś dla szczęścia. Oby opatrzność święta, strzegła cię w drodze życia twoiego.

„Teraz, kiedy tylko co poczynasz żyć, możesz i powinnaś lubić iednę z siostr moich *dziś*, przyjemną i żywą: baw się więc kochana przyjaciółko temi pachnącemi różami, które ci ofiarowane zostały z serca z przyjemnym uśmiechem, i chciey mieć w pamięci o Minwano! że świeżość i zapach ich się nie pozbawi, do póki w sercu twoiém spokojném i czystém, zachowasz niewinność.

„Postaray się zabrać przyjaźń z sio-

strą moją *dziś*, ty się uspōsobisz kochać i mnie, i siostrę moję *iutro*; przyyda i nastana czasy, kiedy uczuiesz, że przyjaźń nasza była dla cię konieczną. Bo późniefy żądze i nadzieie odkryją w nieskazitelney duszy twoiefy, iż róże terazniefyści... nie zawsze się rodzą bez kolców.

„ Wtenczas, moia towarzyszko, moie uniesienie uczuć, spokoina Minwano, wesole *iutro*! stanie się dla cię schronieniem iedyném! Uważ ... ono ci ukazuje; oddalony zachod, tam iasnieie wielkie słońce, tam świetny zachod przypomina o iasności goreiącey iutra!

„ Moia przyiaciółko! cieszyć się statecznie różami terazniefyści, przez co zrobisz dla siebie, że będziesz z prawdziwą wesoloscią, czystém sumnieniem i nadzieją zaspakajaiącą patrzeć na zachwycaiącą odległość *przyszłości*. Wesolosc i nadzieia sąto towarzyszki niewinności nieskazitelney.

„ Lecz iesli, przyiaciółko moia, uwiedziona zostaniesz pięknością róży i kolceiefy cię uboda; natenczas zupełnie chciey się zwierzyć siostrze moiefy *iutro*; iedyny swóy widok zwróc na czaruiąceiefy przedmioty, które ona ukazuje w odległości, a które pewnie będą ci słodzić cierpienie twoie. Lecz tę słodycz otrzymuie sama tylko cnota.

„ Czasem o niech cię uchroni Naywyższy, moia niewinna Minwano! czasem los

nieprzyjazny zacmi ucieszający blask od-  
daloney skrywaiącey się przyszłości, czę-  
stokroć sama terazniejszość usilnie posiąść  
wesołość, przez co wprowadza w następ-  
stwo gorycz smutku. Minwano! siostry  
moie mają twarz przyjemną, lecz są nie-  
stałe: *gdy* ich, ale się strzeż zmiany.

„ W chwile doświadczenia, w te chwi-  
le iednostayności twoiey, będą z tobą ...  
Lecz mnie szukay iako iedyney swey po-  
ciechy i przyjaciółki. Ja jestem twoia *prze-  
szłość* z tobą nierozłączna! Wbliskości urny  
moiey ożyją dla cię rzeczy stracone  
wterazniejszości i zamienią się w wesołą  
przyszłość; nad grobem moim, pod cieniem  
cyprysu dziedziczny pomnik, który prze-  
mawia, co było a czego już niema: melan-  
choliczność zamyślona, która osładza cier-  
pienie, lubi częstokroć samą tylko prze-  
szłość, unosi się myślą nad grobowcami,  
i w dobrych czynach zmarłych, znajduie  
przyjemność. Z niewinnością, twoją towa-  
rzyszką, przybądź pod cień cyprysu moiego,  
i tam w biesiadzie moiey znajdziesz ulgę!  
w bliskości urny moiey będziesz się cieszyć  
sama sobą gdzie mimowolnie z twarzy two-  
iey pokrycie żałobne spadnie, a miotaiąca  
*dziś* znowu ci się uśmiechnie, iak równie  
wietrzna *jutro* na nowo przybiegnie do cie-  
bie z swoiemi wymysłami.

„ O przyjaciółko moja! przyydzie  
czas zostawić kwitnącą dolinę życia! na-

tenczas ani gorące modły przyjaciela przedłużyć, ani oddalić, iakoteż przywiązanie do młodego pięknego bytu, który gasi wszystko przed sobą, nic zgoła nie zdola wstrzymać pośród miłych opuszczających cię na wieki!

„Natenczas ukaże się przed tobą razem, w nowém świetle, nieznaną, z tobą zawsze nierozłączną, z mieniącym się blaskiem, przedtém oddalona zaiśnie przeszłość, wieczność, sprawiedliwość, wiara i nagrody . . . O Minwano! niech całe życie twoje będzie przygotowaniem do tego momentu.

„Jdź, moja przyjaciółko, idź, nie obawiaj się tej niewiadomości, którą pokryte są drogi tego życia. Opatrzność bożka jest twoim stróżem! Wierz iey bytności w każdym mieyscu. Wierz iey nagrodom! Szczęście jest udziałem cnoty, lecz gdzie i kiedy . . . to niewiadomo.“

Zamilkła . . ., w tym momencie słońce zaszło, a pomrok niebo, wody i pola okrył. Na próżno oczyma moimi szukałam pięknych bogiń, lecz iuż zjawienie to znikło . . . czułam same tylko wianie zefiru, zapach lilii i róż, oraz słyszałam spad przyiemny wody ze zródła, cicho przelewającej się u nóg moich po kamieniach.

A tak z nowými uczuciami i myślami powracam do domu: o nigdy ten wieczór nie wygaśnie z pamięci moiej.

## PIOSNKA O MIŁOŚCI.

Słodkie są miłości pęta,  
Gdy dusza niemi ujęta,  
Przy wspólney uczuć zamianie,  
Kochaniem płaci kochanie.

Bo gdy balsam wzajemności  
Goi srogie serca rany,  
Wtedy nacyjęższe kaydany  
Nie wiele niosą przykrości.

Lecz, ieśli wspólne płomienie  
Darzą szczęściem niezrównaném,  
Jakże srogie przeznaczenie,  
Kochać, a niebydź kochanym!!!

*Seweryn Tyszkiewicz,*

---

## D U M A.

Już noc kirem żalobnym świat cały okryła,  
Bładawy xieżyc słabe rozrzucał promienie,  
Gdy Chloe którą boleść śmiertelna dręczyła;  
Szła zwolna, gdzie kochanka spoczywała cienie.

Czarna krepa iey smutne okrywała czoło,  
Krople łez po iey wzdętém toczyły się łonie,  
Odgłos iey westchnień lasy powtarzały w koło;  
Wreszcie wchodzi w umarłych ponure ustronie.

Widok tysiąca mogił iey bole odradza,  
Scisniona ciężkim żalem, sił ostatki zbiera,

Drzącem spóyrzeniem omentarz cały oprowadza,  
Postrzega grób kochanka.... pada.... i umiera.  
*tenże.*

D O D A F N Y

Oddalony od celu moiego kochania,  
Od tey co mi iest droższa niżli samo życie,  
Pędząc chwile wśród smutku, ięków, narzekania,  
Potępiam me zapaly;... lecz ie wielbię skrycie.

Kocham Dafnę. Ach któżby znalazł dosyc siły  
By zdołał bez wzruszenia widzieć iey powaby?  
Kto raz uyrzał iey postać lub iey uśmiech miły,  
Gdyby był drugi Kato, uzna że iest słaby.

Szczęśliwy czyie oczy iey wdzięków nie znaia,  
Szczęśliwy kto okropną przyszłość swą przewidział;  
Ciężkie westchnienie, piersi iego nie wzdymaia,  
Nie zna smutku. Niestety! na cozem ia widział!

Przedtém gdy moie serce ieszcze wolném bylo,  
I kiedym ieszcze nie znał powabów miłości,  
Tysiące miłych uciech życie me słodziło:  
Poznałem Dafnę, .... znikły te chwile radości!!!

Wnet ucichła spokojność w udręczoney duszy,  
Odtąd iuż świata, siebie nawet nie nawidzę;  
Próżno wołam do niebios, nic ich nie poruszy:  
Wtędym tylko szczęśliwszy, gdy mą Dafnę widzę.  
*tenże.*

---

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przeznaczonych i niewydawania bez biletu. Dnia 10 miesiąca Marca roku 1822.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cen.